Nr. 217. Kraków, sobota 10 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 9 sierpnia.

Zrewidujcie kompas!

W jednej ze swych fantastycznych powieści opowiada Juliusz Verne, jak pewien kucharz podłożył sternikowi pod kompas ukradkiem kawałek żelaza. Igła magnesowa odchyliła się, a okręt, z załogą, dobytkiem, pasażerami począł płynąć w jakąś nieznaną dal. Załoga nie przypuszcza, że okręt płynie fałszywie; mijają nieznane wyspy, wpadają na ławice, a nikomu nie wpada na myśl, aby zrewidować kompas.

Przesilenie, które obecnie przechodzi Galicya, nasuwa również podejrzenie, że kierunek, w którym toczą się losy naszego kraju, jest fałszywym. Pod różnymi znanymi napisami bywają u nas przemycane najrozmaitsze frazesy bez treści. Frazesy te rozchodzą się po kraju i wywołują ów szereg konwencyonalnych kłamstw, z których się składa oficyalna Galicya.

Pierwszym takim frazesem jest legenda o stronnictwach politycznych w Galicyi. To, co u nas jest opatrzone etykietą „stronnictwo“, jest w istocie swojej konglomeratem, nieznanym pod powyższą nazwą w Europie. Weźmy np. stańczyków. Czy drobna klika, pasożytująca na ciele kraju, ufna w swe zakulisowe wpływy, może się nazywać stronnictwem?

Nasi stańczycy nie są nawet konserwatystami w znaczeniu europejskiem. Bo tam wychodzi konserwatysta, nawet najobskurniejszy, do walki z przeciwnikiem i zwycięża lub pada w walce wyborczej.

U nas zaś funkcyonuje aparat wyborczy, jakby automat; kto wrzuci przepisaną prawem zwyczajowem sumę, ten wychodzi z urny. O walce wyborczej, o walce programów niema ani mowy, bo przecież szwindle wyborcze i ochrona przed nimi, to rzecz natury raczej karnosądowej, a nie politycznej.

A gdyby nawet udało się opozycyi zdobyć wszystkie te mandaty, które zdobyć może, to i wówczas nie udałoby się jej przełamać hegemonii kliki, która opiera się na systemie kuryj i pośrednich wyborów. Nasza opozycya chłopska i mieszczańska zapomina często o tym fakcie, że walka o równe i powszechne prawo wyborcze do parlamentu i sejmu jest kwestyą doniosłego znaczenia dla zmiany stosunków politycznych.

W przededniu wyborów sejmowych daje się dotkliwie odczuwać brak organizacyi stronnictw opozycyjnych. Organizacya ta, a raczej gruntowna reorganizacya, jest koniecznym warunkiem dalszego, skutecznniejszego zwalczania szlachetczyzny. Dziś bowiem doszło już do tego, że coraz silniej nasuwa się pytanie, czy nasz ruch chłopski jest istotnie postępowym?

Kwestya ta jest wprost piekącą wobec tego, że nasze włościaństwo staje się coraz bardziej pastwą demagogów klerykalnych.

Ta fala klerykalizmu uderzy niewątpliwie w nasz lud ze zdwojoną siłą i dlatego właśnie jest niezmiernie ważnem zadaniem stronnictw postępowych: zrewidować dotychczasowe podstawy ruchu chłopskiego i stworzyć zeń wreszcie czynnik, który wraz z opozycyjnem mieszczaństwem i partyą robotniczą mógłby zburzyć warownię stańczykowską. Ażeby zaś to się stało, trzeba wziąć się wreszcie do starannego usuwania gruzów i błota, nagromadzonego na wsi przez tyle lat przez

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

64)

Łukasz poznał natychmiast małego, przysadkowatego i kanciastego człowieczka, którego widział był w mrokach ulicy de Brias, jak prorokował nieuniknioną katastrofę, jak rzucał przekleństwo na miasto zepsute, potępione za swe zbrodnie. Z zdziwieniem tylko rozpatrywał teraz szczegóły jego postaci, wysokie czoło, zalane czarną gęstwą włosów i pełne życia oczy, jaśniejące inteligencyą, którą nagłe błyski zaogniały. Nadewszystko jednak dziwił się, odczuwając pod tą z gruba tylko ociosaną powłoką pod widoczną popędliwością, duszę kontemplacyjną, szlachetnego marzyciela, pełnego prostoty wiejskiego poetę, co zaprzątnięty ideą sprawiedliwości, gotów był w powietrze wysadzić stary, występny świat.

Jordan, przedstawiwszy mu Łukasza jako swego przyjaciela, inżyniera, poprosił Lange'a, aby mu pokazał to, co sam nazywał ze śmiechem swojem muzeum.

— Jeżeli to pana zajmie, owszem... To są tylko zabawki, drobiazgi, które wypalam, żeby się rozerwać, o! cała ta glina tam, pod tą szopą... Niech pan będzie łaskaw obejrzeć, a ja tymczasem objaśnię panu Jordanowi moje cegły...

Zdziwienie Łukasza rosło. Znajdowały się tam, pod dachem szopy, fajansowe figurki, wazy, garnki, talerze osobliwych malowań i kształtów, które pomimo całego nieuctwa, jaka je cechowała, wyborne były w swojej oryginalności naiwnej. Sposób wypalenia niektórych był przepyszny, emalia jaśniała nadzwyczajnem bogactwem tonów. Najbardziej jednak uderzyła go w przedmiotach codziennego użytku, jakie Lange wyrabiał dla zwykłych odbiorców swego towaru na jarmarkach i targach, w naczyniach stołowych, garnkach, dzbanach i misach, elegancya form, czar kolorytu, dziwnie szczęśliwy wykwit ludowego geniuszu. Zdawało się, że garncarz zawdzięczał ten geniusz swej rasie, że dzieła jego, w których odbiła się dusza ludu, powstawały w całkiem naturalny sposób pod jego palcami, jak gdyby instynktem odnajdywał formy pierwotne przedziwnej praktycznej piękności. I za każdym razem przedmiot sporządzony dla pewnego użytku stawał się arcydziełem osobliwego wdzięku, prostoty i życia.

Skoro Lange powrócił z Jordanem, który zamówił u niego kilkaset cegieł, by wypróbować nowego pomysłu piec elektryczny, garncarz wysłuchał z uśmiechem powinszowań Łukasza, unoszącego się nad wesołym charakterem fajansów, pełnych takiej lekkości, zakwitających na słońcu całym ogrodem błękitów i czerwieni.

— Tak, tak, to jakby maki i bławatki w domu... Myślałem sobie zawsze, że by się powinno przystrajać dachy i fasady do-

oszustów politycznych różnego gatunku.

Dopiero wtedy będzie można stworzyć nową generacyę polityczną, która będzie się mogła stać czynnikiem postępowym w rozwoju Galicyi.

Z literatury społecznej.

„Zarys społecznej Historyi państwa polskiego." Napisał dr. Kazimierz Górzycki, Lwów 1901, str. 412.

Pod powyższym tytułem ukazała się niedawno książka, na którą chcemy zwrócić uwagę czytelnika. Znajomość przeszłości dziejów polskich jest niezbędnym warunkiem wszelkiej publicznej u nas pracy. Ważniejszym jeszcze od tego jest fakt, że znajomość własnych dziejów, wytwarza wśród żyjących potomków węzły wzajemnej, rozumnej sympatyi i przywiązania, zdolne w wysokim stopniu spotęgować poczucie społecznej solidarności W ten sposób znajomość przeszłości staje się, według słów Mickiewicza, istotną arką przymierza między dawnymi, a młodymi laty. Dbać tylko należy, by ta arka była naprawdę świętą arką, w której się chowa złoto szczerej prawdy.

Ze smutkiem wyznać należy, że nauka historyczna stoi u nas na stosunkowo niskim bardzo poziomie. Obóz pracujących historyków polskich, zamknięty w ciasnem gronie profesorów Uniwersytetu i nielicznych profesorów gimnazyalnych, bardzo powoli posuwa naprzód badanie naszej przeszłości Wogóle zaś badania te i prace mają w lwiej części charakter specyalny i dla szerokiej publiczności nie są dostępne. Popularyzacyę wiedzy traktuje się u nas nietylko że po macoszemu, ale wprost uważa się ją za coś, co ubliża sławie prawdziwego uczonego. Odwrotnie dzieje się w Anglii, gdzie każdy uczony uważa za swój święty obowiązek wyniki swych specyalnych studyów złożyć w jasnem i zrozumiałem dla wszystkich przedstawieniu.

Z prawdziwą też satysfakcyą witać można na naszym biednym i jałowym bruku każdy drobny fakt, wyłamujący się z obręczy panujących przesądów i szablonów. Takim drobnym pozornie, a jednak korzystnym faktem jest pojawienie się książki o wypisanym powyżej tytule. Autor jej sam jest nie powszednią u nas postacią Człowiek fachowo wykształcony pod okiem sławnego historyka Liskego, zdolny, miał wszelkie widoki łatwej karyery. Miał jednak w sobie ducha opozycyi, za młodych lat był wyznawcą socyalizmu, stracił łaskę sfer rządzących. Pomimo tego dał kilka cennych, specyalnych rozpraw, wiele bardzo dobrych i pracowitych recenzyj i artykułów. Zasłużył się przy organizowaniu Towarzystwa ludoznawczego we Lwowie i jeden z pierwszych powołał do życia instytucyę Uniwersytetu ludowego, którego był pierwszym prezesem. Mamy więc do czynienia z człowiekiem o szerszym obywatelskim zakroju, człowiekiem nie-urzędowym.

Nowa jego książka tem większe budzi zaciekawienie, że odpowiada pilnej bardzo i naglącej potrzebie.

Dwadzieścia lat już mija, jak skazani jesteśmy na uczenie się „Dziejów Polski w zarysie" Bobrzyńskiego. Od tego czasu, mimo pewnej opozycyi, szczególnie silnej wśród publiczności warszawskiej, książka Bobrzyńskiego i jego poglądy panują. Podręcznik Lewickiego wyraźniej jeszcze i z większym naciskiem przeflancował poglądy Bobrzyńskiego do szkół. W niższych szkołach z historyą Polski wyprawiane są prawdziwe łamańce. Zagranica wiadomości o przeszłości Polski czerpie również z „Dziejów" Bobrzyńskiego, odkąd te zostały przełożone na języki niemiecki, czeski i rosyjski.

Bobrzyński patrzy na dzieje Polski oczyma polityka silnej ręki maści niemieckiej, lub francuskiej, której ideałem jest silny rząd, opierający się o trwałe finanse i siłę wojskową. Ponieważ tego w przeszłości Polski, przynajmniej w ostatnich jej wiekach, nie było, więc przeszłość tę potępia w czambuł.

Od chwili jednak pierwszego wydania jego książki dużo się zmieniło. Przybyło masę nowych dzieł, wyświetlających wiele ciemnych punktów historyi Polski; wytworzyliśmy sami, lub przejęli wiele nowych prądów umysłowych. Dzisiaj wobec nowych potrzeb mas ludowych, budzących się do życia, wobec nowej atmosfery umysłowej, na gwałt potrzeba książki, którąby w szerokim rysie uprzytomniła nam obraz dziejów Polski, możliwie zbliżony do prawdy, którąby w dalszym ciągu mogła stanowić bodziec, była ostrogą dalszej płodnej, narodowej i społecznej pracy.

Kilka lat temu ukazała się w Krakowie książka Grabińskiego p. t.: „Dzieje narodu polskiego". Książka ta jednak nie odpowiedziała oczekiwaniom. Pomimo pretensyonalnego tytułu, nie ujęła wszystkich objawów życia historycznego, niekrytyczna, przeładowana nieproporcyonalnie naładowanymi faktami, zadaniu nie dorosła.

Książka Górzyckiego stawia sobie cel znacznie skromniejszy. Jest to tylko zarys społecznej historyi państwa polskiego. Napisana jest jasno; układ nadzwyczaj przejrzysty czyni z niej książkę naprawdę popularną,

---

mów w taki sposób... Nie kosztowałoby to nawet zbyt wiele, gdyby kupcy nie kradli, a widzielibyście tylko panowie, jakieby miasto było wtenczas ładne dla oczu, prawdziwy bukiet kwiatów pośród zieleni.. Ale co można zrobić z dzisiejszą brudną burżuazyą.

I dał się natychmiast unieść swej namiętności sekciarskiej, zapędzał się w idee ostatecznej anarchii, które zaczerpnął był z kilku broszur, jakie wpadły mu w ręce i zostały w nich, sam nie wiedział przez jakie zrządzenie przypadku.

Należało najpierw wszystko zburzyć, owładnąć drogą rewolucyi wszystkiem. Nie ma innego ratunku, jak tylko przez całkowite obalenie władzy, bo chociażby tylko jedna jej gałęź pozostała nietkniętą, wystarczy ona do odbudowania całego gmachu niesprawiedliwości i tyranii. Następnie mogłaby powstać wolna gmina po za wszelkim rządem, dzięki porozumieniu grup zmieniających się bezustanku, ciągle przekształcanych, wedle potrzeb i pragnień jednostek. Łukasz uderzony został odnajdywaniem w tych pomysłach seryj Fourierowskich; ponieważ ostateczny cel marzeń był jednakowy: to odwołanie się do twórczych namiętności, ten rozwój oswobodzonego indywiduum w harmonijnem społeczeństwie, w którem dobro każdego poszczególnego obywatela domagałoby się dobra wszystkich razem; drogi tylko były odmienne, ponieważ anarchista był Fourierzystą, kolektywistą wolnym od złudzeń, zrozpaczonym, nie mającym wiary w środki polityczne, gotowym zmierzać siłą, wywłaszczeniem, do społecznego szczęścia, ponieważ całe wieki powolnej ewolucyi nie miały go i na przyszłość spełnić, jak się zdaje. Katastrofa, wulkan, znajdowały się i w naturze. To też gdy Łukasz wspomniał nazwisko Bonnaire'a, Lange'a ogarnęła dzika ironia i począł szydzić z majstra-gisera z daleko większą zjadliwością, niżby to uczynił przedstawiciel burżoazyi. Tak, tak! Bonnairowskie koszary! ten kollektywizm, co numeruje, więzi, bierze w karby dyscypliny człowieka, jak na galerach!... I wyciągnąwszy pięść ku Beauclair, nad którego niedalekimi dachami w tej chwili górował, ponowił swe skargi, swoje przekleństwa prorocze, miotane na zgniłe miasto, które ogień miał obrócić w perzynę, i które musi zostać zrównane z ziemią, by z jego popiołów powstać nareszcie raz mogło miasto sprawiedliwości i prawdy.

Zdziwiony tem uniesieniem Jordan wpatrzył się w niego ciekawie.

— Powiedzcie no mi, Lange, toć nie jesteście przecie nieszczęśliwi.

— Ja, panie Jordan? ja jestem taki szczęśliwy, jak tylko być można... Żyję tutaj zupełnie wolny, to prawie ziszczona anarchia. Pozwoliłeś mi pan zająć ten mały kącik ziemi, która należy do nas wszystkich, i jestem na nim sam sobie panem, nikomu czynszów nie płacę. Pracuję wedle upodobania, nie mając ani majstra nad sobą, któryby mnie gniótł, ani pod sobą czeladnika, któregobym ja gniótł znowu, sam sprzedaję moje rynki i miski dzielnym ludziom, którzy ich potrzebują, nie dając się kupcom okradać, ani nie pomagając im, by okradali kupujących. I mam jeszcze dosyć czasu, aby się zabawić, jeżeli mi się zachce, aby wypalać te fajansowe figurki, te wazony, te malowane kafle, na których barwy tak wesoło patrzeć oczom... Ach! nie, my się nie uskarżamy, nam życie u-

którą może czytać i wertować tak dobrze człowiek z pewnem przygotowaniem, jak bez przygotowania.

Autor przedewszystkiem snuje nić faktów politycznych najważniejszych, o ile te wpływają na rozwój naszej ewolucyi społecznej. Dostarczają mu one zrębu chronologicznego i rzeczowego do szerokiego traktowania naszych wierzeń i urządzeń religijnych i kościelnych, instytucyj oświaty, rozwoju rodziny, życia społeczno-prawnego i dziejów naszego gospodarstwa, a więc przemysłu, handlu i rolnictwa.

Dzieje Polski autor traktuje w trzech wielkich odstępach.

Pierwszy stanowią czasy najdawniejsze do roku 966. Drugi od r. 966 do 1506, to polska średniowieczna, wreszcie trzeci — Polska nowożytna od r. 1506 do ostatniego rozbioru Polski. W granicach tych trzech epok mieści autor ośm okresów. Każdy okres stanowi zamkniętą komórkę, w granicach której autor opowiada historyę polityczną, religię i oświatę, rozwój życia rodzinnego, stosunki społeczno-prawne i życie gospodarcze. Nazwy okresów przytaczamy, dają one bowiem najlepsze ujęcie myśli autora. Czasy najdawniejsze, to jeden okres, zatytułowany: Ustrój narodowy w Polsce (str. 65). Epoka druga (str. 65—195) ujęta jest w trzech okresach, z których pierwszy, to ustrój grodowy w Polsce, drugi — ustrój feudalistyczny (od r. 1138—1279), trzeci zaś — feudalistyczno-stanowy (od 1279—1506). Trzecia epoka ma cztery okresy: w epoce tej Polska jest już Rzeczpospolitą szlachecką. Okres pierwszy (do r. 1586), to jeszcze czasy przewagi stanu królewskiego w szlacheckiej Rzeczpospolitej; okres drugi (do r. 1668), to walka szlachty o przewagę z władzą królewską; trzeci (do r. 1764) znamionuje przewaga stanów szlacheckich nad królewskim, wreszcie czwarty opowiada o próbach reform i upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej. (Dok. nast.)

Z za kulis aptekarstwa.

II.

Dzisiejsi właściciele aptek stanowią osobną kastę, są oni wyłącznie przedsiębiorcami przywilejów aptekarskich, podczas gdy właściwe wykonywanie zawodu, tj. przyrządzanie leków, spoczywa na barkach tak zwanych ich współpracowników.

Jedni z panów właścicieli zajęci są wiecznie sprawami pieniężnemi, inni zapomnieli już dawno najprostszych rzeczy i sprawują co najwyżej urzędy burmistrzów miasta, lub są prezesami kasyn itp.

Naturalnie, że człowiek, który włożył w aptekę 100 do 200.000 koron, chce jak najprędzej odbić oszczędnością swój kapitał, ale ta jego oszczędność odbija się przedewszystkiem na personalu. Niema w żadnem większem mieście apteki, któraby posiadała dostateczną liczbę współpracowników, wszędzie ludzie ci są literalnie przeładowani pracą.

Farmaceuta pracuje stojąc, bez przerwy, od 12 do 14 godzin dziennie, poczem następuje dyżur nocny, podczas którego może wprawdzie spać, ale sen jego bywa bardzo często na krótszy, lub dłuższy czas przerywany. Po takim wypoczynku musi on znów stać za recepturą przez godzin 8 lub 9, poczem następuje t. zw. wychód i noc wolna.

Po 20-godzinnej pracy 4 lub 5 godzin wypoczynku, to trochę za mało, koń tego-by nie zniósł — człowiek musi!

Służba w aptekach publicznych jest nader uciążliwą i odpowiedzialną i wymaga ciągłego natężenia sił fizycznych i umysłowych.

Jeżeli zatem, przy tak znacznej ilości godzin pracy dziennej, weźmiemy pod uwagę zmęczenie, jakiemu farmaceuta uledz musi, a wreszcie odpowiedzialność, jaka ciąży na nim nawet przy najdrobniejszych manipulacyach, łatwo zrozumiemy, w jak strasznem nieraz niebezpieczeństwie znajduje się konsumująca leki publiczność.

Że o nieszczęśliwych wypadkach z powodu omyłek tak mało słyszymy, zawdzięczać to jedynie należy bezprzykładnemu poświęceniu się i wysokiemu poczuciu obowiązków tych biednych ludzi.

A jakaż nagroda za to wszystko? Po strawionej na ciężkiej pracy młodości, po starganiu sił żywotnych, dostaje farmaceuta na starość kopnięcie nogą od szefa, a od społeczeństwa torbę i kij żebraczy.

O jakiemkolwiek życiu familijnem u dzisiejszego farmaceuty nie może być nawet mowy. Skromne wynagrodzenie, jakie otrzymuje za swoją pracę, zaledwie wystarcza na jego własne utrzymanie, a prócz tego dodać należy, że posada farmaceuty jest nadzwyczaj chwiejną. Lada zmiana właściciela lub zmniejszenie czynności w aptece powoduje jego wydalenie i zmusza do szukania nowej posady, częstokroć o mil kilkadziesiąt odległej. Jakżeż w takich warunkach myśleć o założeniu ogniska domowego? Widzimy więc z tego, że farmaceuta w nagrodę za swe studya i pracę wyjęty jest wprost z pod praw ludzkich. Obowiązkiem rządu jest zaradzić tej krzyczącej niesprawiedliwości i albo wydać rozporządzenie, na mocy którego wstąpienie do praktyki aptekarskiej

---

pływa w szczęściu, gdy słońce na nas zaświeci, nieprawdaż, Bosonóżko?

Zbliżyła się w swej półnagości roboczej, z rękoma czerwonemi zupełnie od wyjmowania z pieca garnków. I śmiała się bosko, patrząc na mężczyznę, na tego boga, którego służebnicą została, któremu się oddawała duszą i ciałem, w oddaniu bezustannem.

— Ale to nie przeszkadza wcale — mówił Lange dalej — że biedaków cierpiących jest zbyt wiele i że trzeba będzie wysadzić Beauclair w powietrze dziś lub jutro, aby je potem odbudować porządnie. Tylko propaganda czynu, tylko bomba zdoła ocucić lud... A cobyście też, panowie, na to powiedzieli? Mam ja w domu u siebie wszystko, czego potrzeba do sporządzenia dwu albo trzech tuzinów bomb nadzwyczajnej siły. Otóż pewnego pięknego ranka wyjeżdżam z moim wózkiem, ciągnąc go z przodu, Bosonóżka popycha. Ciężki ten wózek, kiedy się go naładuje garnkami i wlecze po kiepskich wiejskich drogach z targu na targ! Rozumie się odpoczywamy pod drzewami, gdzie się napotka źródło... Tylko że tego dnia nie wyjedziemy po za Beauclair, zwiedzimy wszystkie jego ulice; a w każdym garnku ukryta będzie bomba; jednę zostawimy w podprefekturze, drugą w merostwie, trzecią w trybunale, następną w gmachu więzienia, w kościele, wszędzie nakoniec, gdzie tylko ma swoją siedzibę władza, którą należy zniweczyć. Lonty się tlą, wszystko to pozostaje w ukryciu czas pewien. Potem naraz Beauclair wylatuje w powietrze!.. straszliwy wybuch wulkanu pali je i rozsadza... Hę?.. i cóż panowie powiecie na moją maleńką przejażdżkę z wózkiem, na mój rozdział garnuszków sfabrykowanych ku szczęściu ludzkości?

Wybuchnął śmiechem zachwytu z egzaltacyą na twarzy; a ponieważ piękna, śniada dziewczyna wraz z nim się śmiała, zwrócił się do niej:

— Nieprawdaż Bosonóżko?... Ja będę ciągnął, ty będziesz pchać. Będzie to jeszcze piękniejszy spacer, niżeli ów brzegiem Mionny, popod wiązami, kiedyśmy szli na jarmark w Magnolles.

Jordan nie dyskutował wcale, zrobił tylko nieznaczny ruch ręką, aby wyrazić, jak dalece uczony, który w nim tkwił, znajduje ten pomysł niedorzecznym. Lecz kiedy rozstawszy się z garncarzem znaleźli się na drodze powrotnej do Crecherie, Łukasza przejął dreszcz na wspomnienie tej ponurej poezyi, tego snu o szczęściu przez zniszczenie, który płonął w taki sposób w mózgach garstki marzycieli - prostaczków, pośrodku tłumu wydziedziczonych. I powracali obaj w milczeniu, każdy zatopiony w myślach własnych.

W laboratoryum, dokąd się obaj udali, znaleźli Soeurettę kopiującą jakiś manuskrypt brata przy małym stoliczku. Często także opasywała się długim niebieskim fartuchem i służąc bratu za preparatora, pomagała mu w niektórych delikatniejszych doświadczeniach. Podniosła teraz głowę i uśmiechnęła się doń, jak do towarzysza pracy, poczem kontynnowała dalej swą robotę.

— Ach! — wyrzekł Jordan, wyciągając się wygodnie w głębi jednego z foteli — stanowczo nigdzie nie spędzam milszych godzin, niżeli tu pośród moich aparatów i papierzysk... Zaledwie tu się znajdę, nadzieja i spokój przepełniają mi znowu serce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

byłoby możliwe tylko młodzieńcom, mogącym wykazać się odpowiednim majątkiem, lub też kres położyć szacherce aptekami przez zaprowadzenie napowrót personalnej koncesyi, albo upaństwowienie farmacyi, a to ostatnie, zdaniem naszem, byłoby najodpowiedniejsze.

Ruch wyborczy.

Starosta Starzeński jako stojałowszczyk. Z Podgórza donoszą: W powiecie podgórskim niema już ani śladu ze stronnictwa Stojałowskiego. Uświadomiony lud odwrócił się już dawno od oszusta politycznego, wobec czego szanse stojałowszczyka inżyniera Skołyszewskiego, który kandyduje w okręgu Podgórze-Wieliczka są słabe, nawet mimo usilnego popierania tej kandydatury przez lampiarza jerozolimskiego. W tej krytycznej chwili pospieszył na pomoc stojałowszczykom sam starosta podgórski hr. Starzeński, który rozpoczął już usilną agitacyę za Skołyszewskim.

W tym celu przerwał on nawet urlop i zwołał naczelników wszystkich gmin powiatu, ażeby im wytłómaczyć, że w obecnych stosunkach bardzo będzie pożądanem wybrać z Wieliczki-Podgórza inżyniera obeznanego ze sprawami wodnemi, które w przyszłości sejm będą zaprzątały, a do tego męża, któremu za niedoszły wybór do parlamentu należy obmyśleć zadośćuczynienie. Wszyscy uczestnicy konferencyi zrozumieli, że mowa tu była o Skołyszewskim.

Starzeński posuwa swe poświęcenie dla sprawy „chrześcijańsko-ludowej“ tak daleko, iż obchodzi osobiście wybitniejszych wyborców w powiecie i namawia ich do głosowania za Skołyszewskim słowy: „Zróbcie to dla mnie“.

Ks. Stojałowskiemu przybył tedy obok Dobiji, Rychtera, Lewickiego nowy „brat chrześcijańsko-ludowy“ w osobie starosty z Podgórza. Lampiarz jerozolimski zapewne ściągnie zaraz od niego „partyjną“ kaucyę za przystąpienie do stronnictwa. Hr. Starzeński, który na dostawie siana zrobił taki dobry interes, nie będzie zapewne, jako dobry stojałowszczyk, uchylał się od obowiązku zasilenia kieszeni księdza prałata.

Nadużycia. Z Przemyśla donoszą: W paszaliku Lanikiewicza weszła w życie — po sesyi wójtów — następująca praktyka wyborcza:

Wójt wykłada w kancelaryi gminnej do przeglądu zupełnie dobrą i sprawiedliwie ułożoną listę wyborczą, do której wciągnięci są wszyscy wyborcy, bez względu na ich przekonania. Wyborcy, przeglądnąwszy listy, nabierają przekonania, iż nie zaszło tu żadne nadużycie. Tymczasem do starostwa wysyła wójt drugą listę wyborczą, sfabrykowaną wedle wskazówek „z góry“, z której wykreśleni są wszyscy wyborcy opozycyjni. Tak np. w Torkach pisarz gminny wyrzucił z przedłożonej starostwu, sfałszowanej listy wyborczej, czterech włościan opozycyjnych, mimo iż ci mają prawo głosowania i figurowali na liście wyborczej, wyłożonej w kancelaryi gminnej.

Z Mościsk donoszą: Starostwo mościskie dotychczas jeszcze nie opublikowało terminu prawyborów, chociaż mają się one rozpocząć już w niedzielę dnia 12 bm. W Sądowej Wiszni zostały prawybory rozpisane na dzień 8 bm., zawiadomiono zaś o nich mieszkańców dzień przedtem i to nad wieczorem. Oczywiście, praktyka ta w ogłaszaniu w gminie prawyborów jest skutkiem stosownych wskazówek, udzielanych na „sesyach przedwyborczych“, w starostwie mościskiem.

Z Nowego Targu donoszą nam: Gmina Nowy Targ, wedle ostatniego spisu ludności z d. 31 grudnia 1900, liczy ogółem 6535, wobec czego przypada na nią 13 wyborców. Tymczasem burmistrz Halikowski, prezes powiatowego „komitetu dla gwałtów wyborczych“, zestawił listę wyborców wedle dawnego spisu ludności i przyznał gminie łaskawie tylko 12 wyborców. Przeciw temu nadużyciu wniesionym został protest.

Jakimi środkami starają się tutejsi macherzy przeforsować kandydaturę Chramca, świadczy fakt następujący: Szynkarz Reich z Odrowąża prosił o przedłużenie dzierżawy karczmy w Odrowążu Winiarskiego, pełnomocnika hrabiego Zamojskiego, znanego antysemity, który agituje za Chramcem. Winiarski odpowiedział Reichowi, że jeżeli postara się on o sześć głosów na Chramca, dostanie karczmę w Odrowążu.

Przegląd polityczny.

== Postępowanie sułtana wobec Europy a świata muzułmańskiego. Sułtan Abdul-Hamid od pewnego czasu zdradza niekłamaną chęć wyemancypowania się z pod wpływów europejskich, które całą siecią oprzędły państwo tureckie. Lecz Europejczycy ze zdobytych pozycyj usunąć się nie dają i stąd wybuchające konflikty kończą się dla Turcyi niemiłemi porażkami. Pierwszym krokiem sułtana na tej drodze i pierwszą porażką jego rządu było usiłowanie zmienienia niekorzystnych dla Turcyi traktatów handlowych. Potem nastąpił cały szereg innych spornych spraw: spór pocztowy, spowodowany tem, iż sułtan chciał poddać tureckiej kontroli celnej poczty, utrzymywane w jego państwie przez rządy europejskie, nie polegające w tym wypadku na sprawności i dobrej wierze urzędników tureckich. I tu nastąpiła przegrana. Co więcej, skorzystawszy z poruszenia tej drażliwej sprawy, Włochy zażądały, by sułtan udzielił im nowej koncesyi na otwarcie poczt w portowych miastach w Albanii i na poparcie swego żądania wysłały eskadrę, lawirującą około Durazzo (dawne Dirrachium) i Medui. Równocześnie Włochy, pragnące usilnie zdobyć sobie kosztem Austryi sferę wpływów w Albanii, zamierzają, obok istniejącej szkoły włoskiej w Sensaris, założyć na gruncie albańskim nowe: w Durazzo, w Valonie, w Prevesie. I tu zapewne sułtan ustąpi, chcąc się pozbyć natarczywej obecności włoskich okrętów. Równocześnie powstał konflikt z państwami europejskiemi, wskutek wtrącania się władz tureckich do zarządzeń międzynarodowej rady sanitarnej, która pod naciskiem Europy istnieje w Konstantynopolu i ma za zadanie strzedz, aby różne epidemie ze wschodu, zwłaszcza dżuma i cholera, dzięki niedbalstwu Turcyi na punkcie zarządzeń sanitarnych, nie zostały zawleczone do tego kraju, skąd łatwo mogłyby się przenieść do innych państw. I tu, naturalnie, rząd turecki zmuszony został do rejterady. Mniej ważnem — a co zatem idzie — pozostawionem bez interwencyi było zarządzenie sułtana, zabraniające jego poddanym sprowadzania nauczycieli i bon cudzoziemskich. Lecz i to irade (rozporządzenie), podyktowane było tą samą chęcią otrząśnięcia się z wpływów europejskich — tym razem kulturalnych.

Nie ucichły jeszcze wszystkie starcia, a znów Turcya zaplątała się w spór z Francyą, na który złożyło się wiele powodów. Jednym z najważniejszych jest ten, iż Porta nie dotrzymała różnych zobowiązań, poczynionych bankierom francuskim, którzy udzielili rządowi tureckiemu pożyczki w kwocie 20,000.000 franków. Równocześnie wyłoniła się i inna sprawa, gdzie również kapitał francuski został przez samowolę rządu tureckiego zagrożony, jest to sprawa przystani i bulwarów nad morzem, których budowa powierzoną została spółce francuskiej pod firmą „Societé des docks, quais et entrepots de Constantinople“. Przed niedawnym czasem poczęły władze tureckie stawiać przedsiębiorstwu różne trudności, zwłaszcza co do wyładowywania towarów, kwestyonować niektóre części wybrzeża, jako nie objęte wrzekomo kontraktem i żądać kontroli nad działalnością spółki.

Ambasador francuski Constans, wobec płynących doń skarg, postawił ultimatum, aby rząd turecki, bądź wykupił całe przedsiębiorstwo, bądź też uznał i uszanował wszystkie prawa towarzystwa francuskiego, grożąc w razie przeciwnym zerwaniem dyplomatycznych stosunków. Jeżeli do tych wszystkich kłopotów tureckich dodamy w nawiasie ciągłe utyskiwania państw bałkańskich na napady tureckich poddanych na ich pogranicza i świeży konflikt z Anglią w okolicach Adenu w Arabii, to przyznać będzie trzeba, iż turecki urząd spraw zagranicznych ma wskutek tylu zawikłań dyplomatycznych roboty po uszy.

Chcąc zrozumieć główny powód, dla którego sułtan chciałby się odgrodzić od Europy, należy wziąć pod uwagę wzrastający wciąż młodoturecki ruch rewolucyjny, który się szerzy właśnie wśród Turków, przesiąkniętych kulturą europejską i pragnących zaprowadzenia w Turcyi reform, na wzór zachodni.

W ciągłej obawie o swój tron i życie, Abdul-Hamid przesadza może wpływ młodo-turków i chciałby tem większą popu-

larność zdobyć wśród fanatycznych muzułmanów starego pokroju. A ci z niechęcią widzą, jak Europejczycy coraz więcej zdobywają gruntu w Turcyi. Na prawowiernych muzułmanach chciałby się oprzeć wreszcie sułtan i dla tego, ponieważ pragnie uzyskać wpływ moralny nad całym światem mahometańskim. Nawet odlegli mahometanie, zamieszkali we wschodnich prowincyach Chin, (z których zarekrutował swe wojska Tunfusiang) interesują go żywo i dla zawiązania z nimi stosunków wysłał on do nich poselstwo, pod pretekstem skłonienia ich do pokoju. Z jednej strony strach, z drugiej ambicya pchają tedy sułtana do pokazywania rogów państwom europejskim. Tak np. szykany pocztowe, były wyłącznie podyktowane strachem, gdyż sułtan był przekonany, że liczne odezwy młodotureckie, drukowane za granicą, dostawały się do Turcyi głównie dzięki istnieniu niekontrolowanych europejskich urzędów pocztowych.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Borysławiu. We wtorek 6 bm. wieczorem odbyło się tu poufne zgromadzenie robotników żydowskich, pod przewodnictwem tow. Josefsberga. Na zgromadzeniu omawiano sprawy, tyczące się miejscowej organizacyi. Po przemówieniach tow. Josefsberga i wielu innych, uchwalono cały szereg wniosków, mających na celu podniesienie miejscowej organizacyi.

Następnego dnia, tj. we środę, odbyło się nader liczne zgromadzenie górników pod przewodnictwem tow. A. Szumańskiego. Na zgromadzeniu tem o położeniu górników i o potrzebie organizacyi przemawiał tow. Schiffler z Przemyśla.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 sierpnia 1792. Zdobycie Tuillerów. — 1860. Garibaldi opanowuje cieśninę morską obok Messyny. — 1870. Strassburg otoczony przez Niemców. — 1895. Pogrzeb Fryderyka Engelsa.

Teatr ludowy w Krakowie.

Dziś: „Trójka hultajska“, wodewil Nestroya. Niedziela, po południu: „Królowa Przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego. — Wieczorem: „Noc Świętojańska“.

Urzędowe sprostowania cieszą się specyalną ochroną naszej przestarzałej ustawy prasowej. W tym samym numerze czasopisma, w którym są umieszczone, nie wolno na nie odpowiadać, chociażby treść ich nie zgadzała się z prawdą.

Wczoraj np. byliśmy zmuszeni zamieścić sprostowanie krajowej komendy żandarmeryi z powodu notatki, zamieszczonej przez nas o przebiciu robotnika przez żandarma. Komenda żandarmeryi „prostuje“ tę wiadomość w ten sposób, że przyznaje wszystko, a wyjaśnia tylko, dlaczego żandarm zrobił użytek z broni. Oto dlatego, że Chanaś nie chciał się dać aresztować i „podniósł rękę, chcąc uderzyć żandarma kamieniem“. Wówczas żandarm dobył szabli i wpakował ją w bok Chanasiowi...

Czy tak było istotnie, jak podaje urzędowe sprostowanie, nie wie nawet sama komenda, bo twierdzenia swoje czerpała od samego żandarma, który w tym wypadku jest stroną interesowaną. Prawdy zaś będzie się można dowiedzieć wtedy, gdy będzie przesłuchany poszkodowany robotnik i świadkowie.

Z tych powodów ma sprostowanie komendy żandarmeryi bardzo małą wartość.

Uniwersytet ludowy. Inżynier Edmund Libański ze Lwowa wygłosi w sierpniu i wrześniu b. r. cały szereg odczytów p. t. „Cuda nowoczesnej techniki“ w rozmaitych miejscowościach Galicyi i Śląska (w Nowym Sączu, Rabce, Krynicy, Tarnowie, Krakowie, Białej, Cieszynie, Mor. Ostrawie, Zakopanem, Jarosławiu, Przemyślu, Sanoku i Schodnicy). Wykłady te ilustrowane będą niezmiernie ciekawymi i pouczającymi obrazami świetlnymi z następujących dziedzin: fotografia nieba (obserwacya, olbrzymie dalekowidze, mechanizmy kopuł astronomicznych, tajemnice planety Marsa i nowych gwiazd), świat niewidzialny (mikrofotografie, bakteryologia, röntgenografia), komunikacya lądowa, morska, powietrzna i podziemna (koleje i lokomotywy, mosty olbrzymie, tunele, próby statków powietrznych, nowoczesne parowce, wodne pałace, telegraf i telefon), technika wojenna (machiny, działa i pociski nowoczesne, okręty wojenne, walki podwodne).

Spodziewać się należy, iż osoba znanego z popularyzatorskich zdolności prelegenta, jak też i ciekawy temat, ściągną na wykłady liczne zastępy słuchaczy, tem bardziej, iż czysty dochód przeznacza się na rzecz Tow. Uniwersytetu ludowego. Pierwszy wykład odbędzie się w Nowym Sączu dnia 11 sierpnia b. r.

Z humorystyki dziennikarskiej. W „Słowie polskiem“ z dnia 9 bm. znajdujemy sensacyjne zakończenie „Ugodowców“, znanego elaboratu tego pana, który podróżuje obecnie po Hiszpanii. Czytamy tam:

„— Jestem niewinny!

— Rozstrzygnie to sąd wojenny... Pan pozwoli, napiszę protokół.

Pułkownik pochylił się nad papierami. Wiesław siedział blady, z ustami zaciętemi. Oskarżenie, choć go się spodziewał, uderzyło weń, jak piorun. Złamało w nim resztki nadziei, które mimo wiedzy jego, tlały w nim, umacniały, łudziły. Sieć nieubłagana zacisnęła się około niego. Zarzuty były silniejsze, niż mógł przypuszczać. Jakiś głos samoobrony zerwał się w piersi Wiesława i wołał nań: (C. d. n.).“

Głos samoobrony, wołający „ciąg dalszy nastąpi“, jest niewątpliwie bardzo rzadkim objawem. Głos ów powinienby raczej zawołać do redaktorów „Słowa polskiego“: Skończcie już raz to świństwo!

Ze Śląska otrzymujemy następujące pismo: „W bieżącym tygodniu utworzył się w Cieszynie komitet, reprezentujący wszystkie stronnictwa narodowe na Śląsku, który w myśl uchwał wiecu zakopiańskiego postanowił zwołać konferencyę dziennikarzy, publicystów polskich i wogóle przyjaciół Śląska, celem omówienia stosunków narodowościowych w księstwie cieszyńskiem, przedewszystkiem zaś sprawy obrony kresów śląskich przed wynarodowieniem. Zjazd ten odbędzie się w sobotę dnia 24 bm. o godzinie 3 popołudniu w sali browaru we Frysztacie na Śląsku. Następnego dnia zwiedzać będą goście zagłębie ostrawsko-karwińskie.

Ze względu, że konferencya odbędzie się za okazaniem zaproszeń, prosimy wszystkich przyjaciół sprawy polskiej na Śląsku, chcących nas odwiedzić, o łaskawe podanie swego adresu w celu wysłania zaproszenia.

Wszelkie zgłoszenia przyjmuje Franciszek Friedel we Frysztacie na Śląsku, który uprasza przynajmniej 4 dni naprzód o stanowcze oświadczenie co do przyjazdu, celem postarania się o nocleg i wpisanie do wspólnej wieczerzy.

Wreszcie uwiadamiamy, że z Krakowa wyjeżdżać trzeba o 9 godz. 20 minut rano. Bilet kupuje się do Piotrowic, gdzie przesiadać trzeba do lokalki, jadącej do Frysztatu“.

Arszenik zamiast soli. W pewnej wsi na podkarpaciu węgierskiem, przyniósł gajowy Andrzej Pietrasz arszenik, w celu wytrucia nim szczurów, i postawił go w garnku na oknie. Żona jego, gotująca kolacyę, kazała córce podać sobie sól, która również znajdowała się w garnku. Dziewczyna porwała jednak garnek z arszenikiem i podała go matce, a ta wsypała truciznę do potrawy, którą następnie obie spożyły. Gdy gajowy późną nocą powrócił do domu, zastał już żonę i córkę nieżywemi.

Tragiczny zgon z nędzy. Z Budapesztu donoszą, iż w miejscowości Szent Ivan spadł przed niedawnym czasem dacharz Antoni Porusz, podczas swej roboty tak nieszczęśliwie, iż wyzionął ducha na miejscu. Pozostała wdowa z pięciorgiem drobnych dzieci nie była w stanie z pracy zarobniczej wyżywić swoją rodzinę. W dodatku przed kilkoma dniami, kazał jej właściciel domu, w którym zajmowała nędzną izdebkę, opuścić mieszkanie. Pod wieczór przyszedł on sam na miejsce, aby się przekonać, czy Poruszowa spełniła jego rozkaz. Na podwórzu stały ubogie ruchomości wdowy, a obok nich, leżała ona sama bez życia wraz z pięciorgiem swych dzieci. Nędza ze strasznem widmem śmierci głodowej pobudziła ją do skrócenia męczarni sobie i dzieciom.

W całej osadzie wywołał ten wypadek straszne wzburzenie. Ludność chciała na miejscu zlynchować bezlitośnego właściciela domu, który przed pierwszym porywem oburzenia ratować się musiał ucieczką.

Groźny pożar, jak nam donoszą z Borysławia, wybuchł tamże we środę 7 bm. Mianowicie około godziny 9 wieczór zaalarmowani zostali mieszkańcy borysławscy przeraźliwem huczeniem trąbek maszynowych wszystkich kopalń i szybów. Był to sygnał pożarowy. Wszystko co żyło, pospieszyło w stronę skąd biła ogromna łuna pożarowa. Okazało się, że ogień wybuchł przy dzielnicy t. zw. „nad Potokiem“, w jednej z kopalń ropy, należącej do firmy Wolskiego. Wiercenie było dopiero rozpoczęte za pomocą nowego systemu, wynalezionego przez właściciela i w dniu, kiedy

wybuchł pożar, nastąpił drugi wybuch ropy. Ogień powstał z niewiadomych przyczyn. Zgorzała wieża, szopa, mieszcząca w sobie przyrządy i maszynę wiertniczą, oraz nagromadzona w jamie ropa. Szczęściem, że w dniu tym padał deszcz, który przeszkodził rozszerzeniu się pożaru na okoliczne domy, gdyż w takim razie katastrofa przybrałaby groźne rozmiary. Nadmienić nadto należy, że pogotowie ogniowe gminne składa się aż z dwóch (!) strażaków i jednej małej sikawki.

Zajścia z oficerami. W sprawie znanego zajścia z oficerami w Cieszynie donosi „Silesia“: Obecny przypadkowo przy zajściu pułkownik Rukavina, z 54 p. p., położył koniec awanturze w ten sposób, iż kazał oficerom udać się natychmiast do domu. Burmistrz Cieszyna dr. Demel udał się do pułkownika z prośbą o przeprowadzenie śledztwa i ukaranie winnych. Pułkownik przyrzekł dr. Demlowi, iż wdroży przeciw oficerom surowe śledztwo i wniesie przeciwko nim doniesienie karne do sądu wojskowego. Równocześnie wniósł pułkownik na oficerów doniesienie do cesarskiej kancelaryi wojskowej, do ministeryum wojny i do komendy korpusu.

Wychodząca w Opawie „Fr. schlesische Zeitung“ donosi: We wtorek dnia 6 bm. przybyło do tutejszego hotelu liczne towarzystwo cywilnych wraz z pewnym oficerem z 30 p. p., który bawi na urlopie. Gdy towarzystwo całe zaczęło zanadto głośno się bawić, zwrócił właściciel hotelu ich uwagę na to, iż w hotelu śpią goście, którzy potrzebują spokoju. Wówczas oficer porwał za szablę. Właściciel hotelu jednak wyrwał mu szablę i zasłaniając się nią, wycofał się z pokoju i udał się na policyę, gdzie zrobił doniesienie o zajściu i złożył wyrwaną oficerowi szablę. Magistrat opawski wniósł natychmiast na oficera skargę do komendy stacyjnej.

Hirsch Landau a Ptak. Za fałszowanie środków żywności został znany polityk p. Hirsch Landau zasądzonym przez sąd karny powiatowy na 8 koron grzywny lub dwa dni aresztu. Zasądzenie nastąpiło wskutek doniesienia Ptaka z Bieńczyc, iż w młynie Hirscha Landaua widział raz zboże porośnięte i zdrowiu szkodliwe.

Wczoraj sąd apelacyjny krakowski po wysłuchaniu obrońcy dra Czesnaka, zniósł wyrok zasądzający, podając jako motyw, że zboże niezmielone nie jest środkiem żywności w rozumieniu ustawy, a nadto dowodząc, iż zachodzi brak dowodu, gdyż do procesu corpus delicti nie przedłożono, a spostrzeżenia Ptaka i żandarma sądowi nie wystarczają.

Subkomitet komisyi inwestycyjnej rozpatrywał wczoraj oferty na budowę szkoły wydziałowej żeńskiej na Kleparzu. Przyjęto ofertę Władysława Kleinbergera, jako najniższą.

Z pogotowia ratunkowego. Dnia 7 bm. wieczorem wezwano pogotowie towarzystwa ratunkowego do domu pod l. 20 przy ul. św. Gertrudy, gdzie szewc, Józef Wydmański, krając skórę, przeciął sobie arteryę udową lewą, skutkiem czego nastąpił nadzwyczaj obfity krwotok. Pogotowie, które w 5 minut po zawiadomieniu było na miejscu, po tymczasowem zatamowaniu krwi, odwiozło chorego do szpitala św. Łazarza.

Strejk w Basiówce na razie zażegnany. Robotnicy wrócili do pracy na dawnych warunkach. Urzędowa „Gazeta lwowska“ donosi w tej sprawie:

„Robotnicy użalają się na pewne nieprawidłowości w kantynie, prowadzonej przez żonę jednego z subprzedsiębiorców, Etlę Landau, dalej na to, że niema baraku na nocleg dla nich, skutkiem czego spać muszą częścią pod gołem niebem w lesie, częścią zaś w karczmie, odległej o 2 kilometry — wreszcie na niską płacę, zarabiają bowiem w akordzie najwyżej 1 koronę do 1 20 kor. dziennie, chociaż grunt, w którym pracują, jest skalisty. Subprzedsiębiorcy natomiast twierdzą, że robotnicy zarabiają tak mało dlatego, że późno zaczynają pracować, a wcześnie kończą, płacą bowiem robotnikom dobrze, gdyż przeciętnie 48 hal. od metra kubicznego wykopanej i wywiezionej ziemi.

Starostwo zawezwało do siebie przedsiębiorcę p. Glanza i jego akordantów, aby przynaglić ich do budowy baraku noclegowego, oraz do usunięcia dostrzeżonych przez p. komisarza Tebinkę niewłaściwości i nieporządków w kantynie“.

Zanim zaś c. k. starostwo „przynagli“ wyzyskiwaczy, kazało aresztować dwóch „buntowników“ Jana Babczaka i Pawła Pochodziłę. Po aresztowaniu obu tych hersztów nastała znów owa spokojna idylla w Basiówce.

Pożar Witebska. Z Witebska na Litwie donoszą, iż dnia 6 bm. wybuchł tam groźny pożar, który, szerząc się z niezmierną gwałtownością, objął w krótkim czasie kilka dzielnic miasta. Przybyły wezwane z Połocka i Dynaburga straże ogniowe; wobec jednak wielkich rozmiarów klęski akcya ratunkowa bardzo była utrudniona. Ogień zniszczył przeszło 400 domów, przeważnie zamieszkałych przez ludność uboższą.

Wypadki kolejowe. Urzędowo przedstawiają katastrofę pod Jaremczem w następujący sposób:

„Podczas wjazdu kamieniarki, tj. pociągu naładowanego kamieniami do stacyi w Jaremczu, wykoleiło się wczoraj o pół do ósmej rano 7 wozów z przyczyny, na razie niewiadomej, przyczem jeden wóz został uszkodzony. Z ludzi nikt nie otrzymał obrażeń. Z powodu tego wypadku nie odszedł pociąg osobowy nr. 3115 zdążający z Jaremcza do Körösmezö, a pociąg osobowy nr. 3111 zdążający ze Stanisławowa w tym samym kierunku spóźnił się o godzinę i 18 minut. Takiego samego opóźnienia doznał pociąg osobowy nr. 3112 idący z Körösmezö do Stanisławowa. Obecnie ruch pociągów odbywa się zupełnie prawidłowo“.

Doniesienie zaś dzienników lwowskich o katastrofie pod Haliczem okazały się zwyczajną mistyfikacyą.

Z sali sądowej.

Czy „Naprzód“ ma własne mieszkanie? Redakcya i administracya „Naprzodu“ mieszczą się w domu przy ulicy Brackiej. Tamże, bez specyalnego zezwolenia władz, sprzedaje się i kolportuje od dawna oprócz „Naprzodu“, także rozmaite broszury socyalistyczne, wydane nakładem „Naprzodu“. Wedle austryackiej ustawy prasowej wolno bowiem każdemu nakładcy sprzedawać i kolportować wydane przez się pisma drukowe w własnem mieszkaniu, bez żadnej koncesyi. Nagle w krakowskiej prokuratoryi znalazł się referent, który był zdania, iż „Naprzód“ do sprzedaży swych własnych nakładów potrzebuje jakiejś koncesyi, gdyż nie ma tu „własnego mieszkania“. Na tej podstawie wygotowano przeciw tow. Kaczanowskiemu i Urodzie oskarżenie, które Doliński oczywiście chętnie podpisał. Przy rozprawie obrońca dr Heski wykazał, że „Naprzód“, jako osoba niefizyczna, ma także ustawowe prawo do nakładu, że prawo to bez przeszkód wykonuje, że tem samem ubikacye „Naprzodu“ są niewątpliwie własnem mieszkaniem nakładcy. Sędzia wydał wyrok uwalniający.

Rzeźnicy między sobą. Czeladnik rzeźnicki, Stefan Raczkiewicz, zabawiał się wesoło w szynku Stechlera przy ulicy Siennej, niedaleko budek z mięsem. Był w różowym, jak najprzedniejszy bifsztyk, humorze, śpiewał i dowcipkował. Wtem zaszło coś, co mu odrazu „wlazło na wątrobę“: oto wszedł do szynku młodziutki chłopak rzeźnicki, który Raczkiewiczowi, starszemu czeladnikowi z tego samego fachu, odważył się nie złożyć zwyczajowego i oczekiwanego ukłonu. Następnie zauważył jeszcze Raczkiewicz, iż ten mały chłopak przysiadł się przy „wielkiem piwie“ do jakichś wojaków i zdaleka go dumnie — fiksował! Przyszło wnet do burdy, w której Raczkiewicz uderzył żołnierza Mateusza Wilczyńskiego w twarz. Żołnierz dobył wówczas bagnetu i wbił go w szyję Raczkiewiczowi. Sprawa dostała się przed sądy. Wilczyński dostał za przekroczenie granic żołnierskiej obrony koniecznej w drodze dyscyplinarnej, po przeprowadzeniu śledztwa wojskowego, 10 dni „sztrengla“. Raczkiewicz, po wyjściu ze szpitala, został wczoraj przez sąd powiatowy karny uwolniony, gdyż żołnierz Wilczyński, który, jak się okazało, również dawniej „w cywilu“ był rzeźnikiem, darował Raczkiewiczowi zniewagę i nie żądał ukarania.

Prokurator przeciw uwolnieniu wniósł rekurs.

Telegraf i telefon.

Koniec strejku rzeźników.

Lwów, 9 sierpnia. Władzom miejskim udało się wreszcie zażegnać strejk rzeźników, skutkiem którego podrożało znacznie mięso wieprzowe. Przy stowarzyszeniu przemysłowem (korporacyi) będzie zaprowadzona asekuracya mięsa wągrowatego. Właściciel będzie płacił od każdego wieprza 50 hal., a za to, jeżeli wieprz okaże

się wągrowatym, będzie otrzymywał odszkodowanie. Rzeźnicy przyjęli tę propozycyę i dziś poczęto znów kłuć wieprze w rzeźni, jak dawniej.

Rozruchy głodowe przed sądem.

Lwów, 9 sierpnia. Na początku dzisiejszej rozprawy postawił obrońca dr. Ostaszewski wniosek na przesłuchanie nowych świadków, gdyż na zeznaniach agenta Finkelsteina, na którego denuncyacyi oparto dwie trzecie aktu oskarżenia, polegać nie można, gdyż Finkelstein ani niczego sobie nie przypominał, ani też nie poznawał oskarżonych i tylko dzięki grzeczności przewodniczącego, wybrnął z sprzeczności, w jakie się zawikłał.

Trybunał dopatrzył się w tych słowach obrazy przewodniczącego i udzielił drowi Ostaszewskiemu nagany.

Następnie rozpatrywał trybunał sprawę rozruchów w Skniłowie i Zubrzy, które miały miejsce dnia 22 i 23 maja b. r. Oskarżeni są Jan Weissgerber i Stecera. Jako świadkowie przesłuchani byli inżynier Rapel, praktykant namiestnictwa i konduktor drogowy Winnicki.

Rapel zeznaje obciążająco dla Weisgerbera, ale oświadcza, iż Weisgerber był zupełnie pijany i bełkotał tylko słowa stanowiące podstawę oskarżenia. Winnicki obciążał zeznaniami Stecerę.

Następnie zarządził trybunał pauzę, w czasie której przyszło do sceny między żoną Stecery a Winnickim. Mianowicie żona Stecery zarzuciła publicznie Winnickiemu, iż wziął od niej 90 ct. na piwo i przyrzekł, że będzie zeznawał korzystnie dla jej męża, a obciążająco dla Weissbergera. Scena ta wywoła wśród obecnych poruszenie.

Po pauzie przesłuchał trybunał dalszych kilku świadków, poczem odroczono rozprawę do godz. 4 po południu.

Wyrok zapadnie jutro po południu.

Samobójstwo rezerwisty.

Lwów, 9 sierpnia. Z dachu koszar 24 p. p. przy ulicy Kleparowskiej rzucił się dzisiaj rezerwista nieznanego nazwiska, przydzielony do 1 go plutonu 16-tej kompanii. Ciężko rannego odniesiono do obok leżącego szpitala wojskowego w domu inwalidów.

Władze wojskowe nie chcą podać nazwiska rezerwisty. Powód samobójstwa jest przez władze wojskowe również starannie ukrywany.

Kryzys ekonomiczny na Śląsku.

Mor. Ostrawa, 9 sierpnia. W witkowickich zakładach hutniczych i fabrykach maszyn, własności barona Rothszylda, od kilku dni już ograniczono znacznie produkcyę.

We środę przybito na murach fabrycznych ogłoszenie, że w ciągu 14 dni **zostanie oddalonych cztery tysiące robotników.** Oprócz tego, stopniowo mają być wydalani z pracy wszyscy nie-austryaccy poddani, właszcza poddani państwa niemieckiego. Złowrogie to ogłoszenie wywołało ogromną panikę między robotnikami.

Również przybito na murach kopalń rothszyldowskich ogłoszenie, że począwszy od bieżącego tygodnia będą robili górnicy tylko po 5 szycht w tygodniu, mianowicie w sobotę nie będzie się pracowało. Oprócz tego w dniach wypłaty, tj. na 1 i 15 każdego miesiąca nocna szychta odpada. Przygnębienie między górnikami z tego powodu ogromne, zwłaszcza że w karwińskim rewirze już od dłuższego czasu również robią w kopalniach tylko po 4 szychty w tygodniu.

Co do ograniczenia pracy w Witkowicach obiega pogłoska, że nastąpiło ono z tego powodu, iż dotychczasowy dyrektor hut i fabryk witkowickich Holz, prusak, zgarnąwszy tu 5-milionowy majątek, założył w Niemczech własną fabrykę, odbierając Witkowicom znaczną część odbiorców.

Krwawa egzekucya.

Praga, 9 sierpnia. Rozprawa przeciwko włościaninowi Kubu ze Skolic, która miała się tu odbyć dnia 12 bm., została na żądanie obrońcy odroczoną na 3 tygodnie, ponieważ Kubu, ciężko raniony przez żandarmów, nie odzyskał jeszcze zdrowia.

Klęska Klofacza.

Praga, 9 sierpnia. Wczoraj odbył się tu proces przeciw dziennikarzowi Farkowi, który niedawno temu zarzucił Klofaczowi czyny hańbiące. Klofacz cofnął skargę, którą był wytoczył, a tylko obwinił go o namawianie do fałszywych zeznań świadków. Na wczorajszej rozprawie uwolnił sąd Farka od tych zarzutów. Natomiast za obrazę majestatu został Farek skazany na 13 miesięcy więzienia.

Walka w obozie niemieckim.

Wiedeń, 9 sierpnia. Walka między „deutsche Volkspartei“ a szenererowcami zaostrza się coraz bardziej. Prade ogłasza w swoim organie, że złoży wszystkie godności parlamentarne, aby się oddać zupełnie pracy agitacyjnej w Czechach. Czyni to dlatego, aby go nie posądzono o karyerowiczostwo. Prade domaga się podziału Czech na część czeską i niemiecką, czemu sprzeciwiają się bezwzględnie szenererowcy.

Waldersee przyjechał.

Hamburg, 9 sierpnia. Wczoraj przyjechał tu wreszcie operetkowy generalissimus, witany „entuzyastycznie“ przez kilkudziesięciu kamelotów, wznoszących nieustanne okrzyki „hurra“. Po oficyalnych powitaniach udał się hr. Waldersee do przygotowanego mieszkania.

Cesarz nadał mu order „pour le merite“ oraz polecił, aby 9 pułk artyleryi polnej otrzymał nazwę Walderseego.

Kongres w sprawie własności literackiej.

Vevey, 9 sierpnia. Międzynarodowy kongres dla ochrony własności literackiej i artystycznej został otworzony wczoraj popołudniu w obecności przewodniczącego rady szkolnej kantonu Waadtu, który zagaił obrady uroczystem przemówieniem. Przemawiali: Pouillet z Paryża, tudzież delegaci z Niemiec i Austro-Węgier. Zjazd potrwa aż do 18 bm.

Zatarg między Kolumbią a Wenezuelą.

Waszyngton, 9 sierpnia. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, przebywający w Caracas, stolicy Wenezueli, donosi, iż zachodzi obawa poważnego starcia między Wenezuelą a Kolumbią. 5.000 wojska odeszło już na granicę.

Ustawa przeciwko emigrantom.

Londyn, 9 sierpnia. „Times“ donosi z Melbourne, iż rząd australski przedłożył projekt ustawy przeciw immigracyi cudzoziemców, polegający na tem, że każdy wychodźca musi napisać przynajmniej 50 podyktowanych mu słów angielskich, w przeciwnym bowiem razie nie wolno mu będzie w Australii się osiedlać.

Projekt ów spotyka się z powszechną opozycyą, szczególnie zaś u Francuzów i Niemców, którym w ten sposób zostanie uniemożliwione osiedlanie się w Australii.

Zabór Transvaalu.

Londyn, 9 sierpnia. Lord Kitchener donosi z Pretoryi pod datą 8 bm.: Komendant Barów Deviliers i dwóch kornetów poddało się wraz z oddziałem koło Varnbad.

Durban, 9 sierpnia. Kitchener wydał ostrą proklamacyę, która — zdaniem angielskich dzienników — wywrze wielkie wrażenie na Burach i przyczyni się do zakończenia partyzantki.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Orłowa. Dnia 11 sierpnia 1901 o godz. 1/2 5 po południu w restauracyi p. Bettera w Orłowej, naprzeciwko ewangelickiego kościoła, odbędzie się Walne Zgromadzenie stow. górn. „Siła“. Porządek dzienny: 1. Przeczytanie protokółu z poprzedniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie zarządu i kasyera. 3. Uchwalenie zapomóg dla podróżnych, chorych i pozostających bez pracy. 4. Wybór przewodniczącego i zarządu. 5. Wniosek o przyłączenie się do „Unii górniczej“. 6. Sprawy stowarzyszenia.

Ze względu na wielką ważność punktu piątego powyższego porządku dziennego o połączenie się z „Unią“, odbędzie się w tym samym lokalu o godzinie 2 po południu — przed walnem zgromadzeniem — **bardzo ważne zgromadzenie poufne** wszystkich członków „Siły“. Za zgromadzenie to przyjedzie referent z Wiednia.

Wstęp na poufne zgromadzenie, jak również na walne zgromadzenie, mają tylko członkowie stow. „Siła“ za okazaniem statutów. Przyjdźcie wszyscy! Zarząd „Siły“.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wielopole 8. — (Telefon Nr. 494).